№ 3. Warszawa, 17. Stycznia 1908 roku. Rok I.

SPOŁECZEŃSTWO

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

Prenumerata: w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90. Miesięcznie kop. 65. Numer pojedyńcz. — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedyńczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO" wychodzi co piątek.

Red. i Administr. Żórawia 29 m. 2; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2 — 3 p. p. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU.

Wydawnictwa Naukowe.

Wyjątkowa cena dla prenumeratorów „SPOŁECZEŃSTWA"

U. Sinclair. „Trzęsawisko". Wydanie kompletne w dwóch tomach, z portretem autora. Cena rb. 1 kop. 50.

NARODOWA DEMOKRACJA, przez Ludwika Kulczyckiego. Cena 20 kop.

ANARCHIZM w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosji, przez L. Kulczyckiego. Cena 50 kop.

W PAŃSTWIE PZYSZŁOŚCI. przez d-ra A. Pannekoeka. Cena 15 kop.

F. Lassalle. Program robotniczy. Cena 10 kop.

St. Brzozowski. Ich rewizjonizm. Cena 10 kop.

Paulsen. Kant i jego nauka. Z 3-go wydania niemieckiego przełożył i wyjątkami z „Krytyki Czystego Rozumu" i „Krytyki Praktycznego Rozumu" uzupełnił J. Wł. Dawid.

Książka ta znajdować się powinna w bibljotece każdego inteligenta. Cena rb 2.

Sully Jakób. Dusza dziecka. Cena rb. 2 k. 50.

J. Wł Dawid. Zasób umysłowy dziecka. Przyczynek do psychologji doświadczalnej. Cena kop. 50.

J. Wł. Dawid. O wykładzie psychologji jako nauki doświadczalnej. Cena kop. 30.

Kautsky Karol. Etyka i materjalistyczne pojmowanie dziejów, tł. J. Wł. Dawid. Cena 50 kop.

Ribot. O wyobraźni twórczej. Cena kop. 25.

H. Höffding. Zasady etyki. Cena kop. 25.

J. Szczawińska. Pensje żeńskie. Cena kop. 15.

Prenumeratorzy „Społeczeństwa", nabywający wszystkie książki, zamiast **rb. 9** z przesyłką pocztową **rb. dziesięć**, płacą tylko **rubli pięć** bez doliczania porta. Prenumeratorzy nabywający pojedyńcze egzemplarze otrzymują 25% z doliczeniem kosztów przesyłki 10 kop. od rubla.

Wysyłać zamówienia pod adresem redakcji „Społeczeństwa" Żórawia 29 m. 2, tel. 116-67.

STRACONE ZACHODY.

Bez względu na wszelkie zarzuty jakie można było czynić Polskiej Macierzy Szkolnej, fakt jej zamknięcia był tak dotkliwy, tak godził w najżywotniejsze interesy całego społeczeństwa, że omawianie go na zimno było w pierwszej chwili wprost niepodobieństwem, a czynienie na jego tle jakichkolwiek obrachunków partyjnych dowodziłoby braki najsłabszego nawet poczucia taktu politycznego.

Dziś jednak wobec tego że klęski wczorajsze, przywalone ciężkiemi, jak płyty grobowe, dzisiejszemi, zdają

się już należeć do historji, wolno zastanawiać się nad przyczynami i skutkami zawieszenia najpotężniejszej u nas organizacji oświatowej, wolno rozważać niedługotrwałą jej działalność. I czerpiąc naukę z przeszłości, dążyć przez czysto ideowe roztrząsania do tego, by jakaś nowa przyszła Macierz, której chwila narodzin ukryta jest całkowicie w nieodgadnionej przyszłości, nie powtórzyła błędów poprzedniczki, stała się tem, czem w założeniu samem być winna.

Doniosłą jest też niezmiernie pewna zawarta w zamknięciu Polskiej Macierzy Szkolnej symbolika, nad którą tu właśnie chcemy się zastanowić.

Symbolika ta dotyczy stronnictwa politycznego, które zręcznie zeskamotowawszy dla siebie (jak tyle zresztą innych) ideę wszechkrajowej organizacji oświatowej, doszło w przeddzień zawieszenia tej ostatniej do zagarnięcia jej nietylko już pod względem panującego w niej ducha, lecz i — pod czysto formalnym, obsadziwszy cały zarząd swojemi ludźmi zaufania.

Rozporządzenie jenerał-gubernatora, rozwiązujące Macierz, tem się różni od innych tego rodzaju dekretów, że zawiera w sobie pewne wyłuszczenie pobudek, odsłaniające polityczną wymowę samego aktu.

Rozporządzenie, o którem mowa, podawało za powód zamknięcia Macierzy Polskiej okoliczność, że „zasadniczym celem stowarzyszenia jest nie tyle... oświecanie mas ludowych, ile występne podniecanie wśród ludu ducha ciasnej wyłączności narodowej", wskutek tego, że „w łonie członków stowarzyszenia utrwala się... dążenie... do skoncentrowania kierownictwa działalności stowarzyszenia w rękach nacjonalistów polskich".

Stwierdzanie zgodności lub niezgodności zarzutów tych z istotnym stanem rzeczy nie leży bynajmniej w moich zamiarach, chodzi mi tu bowiem tylko o podkreślenie *podmiotowego* stanowiska sfer miarodajnych wobec przyjaciół programu demokratyczno-narodowego, gdyż oni to właśnie ochrzczeni zostali — być może *a contre coeur*—mianem „nacjonalistów".

Chodzi mi zaś o to dlatego, że tu właśnie tkwi pewien moment tragikomiczny jednego z najboleśniejszych aktów rozgrywającego się obecnie u nas dramatu reakcji politycznej.

Idea separatystyczna przechodziła w programie narodowo demokratycznym najprzeróżniejsze koleje zależnie od chwili dziejowej i miejsca. Z godziną jednak wybicia dla królestwa i krajów zabranych, które nacjonaliści nasi uporczywie chcą utrzymać w dziedzinie swych interesów, ery konstytucyjnej, z godziną rozpoczęcia przez endecję jawnej już zupełnie, na ogromne zakrojonej rozmiary polityki, idea odrębności politycznej — nie rozstrzygam tu słusznie czy nie słusznie — pokryta została bewzględnem milczeniem, więcej—ze strony najpoważniejszej stronnictwa tego eksporytury, Koła Polskiego w Petersburgu, spotkała się z trzykrotnem Piotrowem zaparciem,

Nie uczyniono tego coprawda, jak na głębokich dyplomatów przystało, wprost i bezpośrednio, dokonano drogami okolnemi i grzązkiemi, lecz w sposób tak dobitny, że nowa zmiana stanowiska, o ile kiedykolwiek przeprowadzićby ją chciano, byłaby krokiem nawet jak na Demokrację Narodową, wyjątkowo trudnym.

„Skok w przepaść", gdyż tem było dla urojonych „gospodarzy kraju" wyrzeczenie się idei niepodległości, uskutecznioný został przez ich mandatarjuszów, posłów trzech Dum, za pomocą jak najjaskrawszego zaznaczenia stanowiska państwowego.

Rząd, który w chwili, gdy pochłonięty był jeszcze całkowicie walką z rewolucją proletarjacką, tolerował zupełnie niegroźne dla siebie burżuazyjne, polskie stronnictwo nacjonalistyczne, od dnia, w którym odczuł dawną siłę, zdolny do zdławienia wszelkich żądań nietylko już demokratycznych, lecz i zachowawczo-narodowych, zwrócił się i przeciwko prądom i żywiołom, w niczem dla niego nie strasznym, idącym mu nawet w pewnych przełomowych chwilach na rękę.

Nic nie pomogło, że stronnictwo „narodowe" zapewniało gabinet Stołypina o swej państwowej lojalności, nic nie pomogło, że bez wszelkich zastrzeżeń dawało mu żołnierza, — z chwilą, gdy prezes ministrów mógł w pełnej izbie poselskiej, powiedzieć swe dziejowe: „Nie przestraszycie", t. j. z chwilą, gdy odczuł, że rewolucja jest pokonana, los Demokracji Narodowej i jej działalności zostały przesądzone..

Pomimo wszelkich zapewnień o stanowisku państwowem stronnictwo demokratyczno-narodowe oskarżo-

---

WŁADYSŁAW GACKI.

STAŚ U SPOWIEDZI.

(Dokończenie).

Nie namyślając się, ukląkł, otworzył książkę. Zaczął czytać jednym tchem modlitwę przed spowiedzią. Zaczytany nie słyszy pukania po przeciwnej stronie.

— Proszę — rzekł cicho ksiądz, wychylając się z konfesjonału.

Staś wstał i wspiął się na palce. Zębami dzwoni, tchu mu brak — nie może słowa powiedzieć. Ksiądz zadaje pytania- Staś nie rozumie. Policzki go palą, spiekłe usta drżą, w ustach czuje przykrą suchość. Milczy. Ksiądz łagodnie powtarza pytania: — Czyś nieużywał imienia Boskiego nadaremnie?.. czyś nie przepuszczał mszy świętej?.. czyś jej słuchał uważnie?.. czyś nie klął?.. nie przeklinał nauczycieli?..

Staś odpowiada: tak, lub nie. Na pytania: wiele razy to było — wymienia liczby, — chwilami zupełnie bezmyślnie, bo myśleć nie jest zdolny.

— Więcej grzechów nie pamiętasz?

— Nie pamiętam,

Milczenie.

Uwagę Stasia przykuła osoba księdza: twarz chuda, blada, oczy czarne, głęboko zapadłe; ręce kościste, żylaste, sine, złożone na piersiach — i głos jakby z pod ziemi idący, głuchy, bezdźwięczny...

Staś chwyta pojedyncze wyrazy i zdania przemowy: nie należy... nie trzeba... Bóg ich rozsądzi... Chrystus Pan rzekł: odpuść im Panie, bo nie wiedzą co czynią... i także tamci nie wiedzą co czynią... Bóg ich rozsądzi... grzechem jest gwałcić przyrodzone prawa każdego człowieka...

Staś nie pamięta, co przedtem mówił i słyszane zdania padają w pustkę, nie budząc żadnego oddźwięku. Twarz księdza wydaję mu się straszną — podobnej nigdy nie widział, i coś w nim drga jednocześnie, jakby żałość, rzewność — miałby ochotę, pomimo strachu, ucałować ręce spowiednika... Ma jeszcze cos do powiedzenia, a nie może mówić...

— Żałujesz za grzechy?

— Żałuję.

— Obiecujesz poprawę?

— Obiecuję...

Ksiądz naznacza pokutę. Powtórzył dwukrotnie i za drugim razem Staś zrozumiał.

— Żałuj za grzechy i bij się w piersi!...

— Spowiednik zaczął szeptem odmawiać modlitwę.

—Klęknij! — usłyszał Staś.

Ukląkł i uderzał się w piersi. Po chwili usłyszał pukanie. Zerwał się, mocno pocałował księdza w rękę, zawrócił...

— A kartka? — szepnął spowiednik.

Staś wręczył pomiętą kartkę i pobiegł w kierunku wielkiego ołtarza.

Twarz szkarłatną nachyla nad książką do nabo-

ne zestało o „separatyzm", a następstwa tego nie dały na siebie czekać.

Zachody miłości okazały się straconemi.

Gra polityczna zawiodła.

Demokracja Narodowa poniosła klęskę nad wyraz poważną.

Poważniejszą tem bardziej, że przyłączyła się do niej klęska natury moralnej.

Lojalizm Koła Polskiego w istocie nie znał granic żadnych. Nie mówiąc tu już o żywiołach liberalnych rosyjskich, z któremi według przykazań p. Dmowskiego nie powinniśmy się liczyć wcale, wywołało to protest w całej opozycyjnej masie społeczeństwa naszego, więcej—wśród przyjaciół politycznych tegoż p. Dmowskiego, którzy, jeśli wytrwali przy jego serwilistycznym sztandarze, to jedynie dlatego, że najciaśniejsze interesy klasowe nie pozwalają im się odeń odwrócić.

Taktyka stronnictwa demokratyczno-narodowego okazuje się w świetle wypadków dzisiejszych coraz bardziej chybioną.

Na dobro jej niepodobna zapisać żadnych zysków.

Outlaw.

ROK POLITYCZNY.

Francja.

Francja przeżyła pod rządami radykalizmu rok reakcji. Zdanie to wyda się prawdopodobnie herezją w oczach rozmaitych postępowców, solidarystów i innych ideologów drobnomieszczańskich, wszakże właśnie dla nich pisane są słowa powyższe: w mniemaniu ideologów, dla których dzieje ludzkości przedstawiają się jako walka szlachetnych dążeń do postępu i oświaty z fanatyzmem reakcyjnym, rok ostatni we Francji musi się wydać okresem rozpaczliwej reakcji i upadku wszelkich ideałów postępowych. U steru rządów Francji znalazł się nareszcie człowiek o ideologji czystej jak łza, ideologji pozbawionej wszelkich domieszek „brudnego materjalizmu", człowiek, który znał jedno hasło w życiu: postęp! i jedno pragnienie: wolność! I oto pod rządami znakomitego „burzyciela rządów", radykalistycznego anarchisty, Francja była obrazem zaciętej walki wielkiego i drobnego mieszczaństwa przeciwko proletarjatowi, dążącemu do uporządkowania bezładnych i rabunkowych stosunków gospodarczo-społecznych i do zdobycia sobie udziału w kulturze narodowej. Zgniecenie ruchu robotniczego stanowiło niemal wyłącznie przedmiot zabiegów rządu ideologów. Obok tego uprawiali nadal pod skrzydłami rządu radykalnego kapitaliści swoje patrjotycz e rzemiosło, pchając kraj w awanturnicze przedsięwzięcia kolonjalne, mające przysporzyć im dochodu. Czego nie zdołał uczynić mąż zaufania finansiery—Rouvier, dokonał Clemenceau, który za samą myśl o tem wysadził z fotelu ministerjalnego byłego ministra spraw zagranicznych Delcassé. Słowem dzieło polityczne Francji pod rządami Clemenceau sprowadziło się do walki z naciskiem proletarjatu, pielęgnowania bezładu gospodarczego i popierania kolonjalnego korsarstwa; dzieło to wystąpiło w trzech głównych momentach: w walce z organizacjami zawodowemi proletarjatu, w powstaniu winiarzy i ekspedycji marokańskiej.

Oczywiście, p. Clemenceau nie jest samowładcą we Francji i polityka jego jest wyrazem pragnień i dążeń większości izby, która przy jego pomocy z daleko większą łatwością uprawia demokrację radykalistyczną. Clemenceau należy do partii radykalistyczno-socjalistycznej, która postawiła na czele swego programu przeprowadzenie szeregu reform społecznych, zawartych w programie minimum partji socjalistycznej i pod hasłem tych reform zdobywała głosy wyborcze. A więc: podatek postępowy od dochodów, upaństwowienie kolei i kopalń, wypoczynek świąteczny, emerytury robotnicze, zniesienie kary śmierci rozdział kościoła i państwa. I oto z wyjątkiem tego ostatniego prawa, które zostało już przeprowadzoneza poprzedniego ministerjum i prawa wypoczynku niedzielnego, które zostało cofnięte wskutek gwałtownego protestu sklepikarzy, żadna z tych wielkich reform nie posunęła się ani na krok, owszem cała prasa parlamentarna ostatniego roku daje obraz rozpaczliwej niemocy mieszczaństwa i najbezczelniejszej zdradliwości jego rządów. Społeczno-polityczna zdobycz ostatniego roku równa się zeru, zniesieniu kary śmierci sprzeciwiają się tchórzliwe mieszczaństwo i nikczemni jej przed-

---

żeństwa i czyta na pierwszej stronicy, na którą padł jego wzrok. Jest oszołomiony, nieprzytomny w chaosie uczuś, wstydu, nieśmiałości, strachu i rozrzewnienia, wpatrzony całą duszą w twarz księdza — martwą i smutną...

Czytał bez przerwy stronicę za stronicą, nic nie rozumiejąc.

Usłyszał szmer. Przestraszył się. Kolega, klęczący obok nachyla się nad uchem Stasia.

— Stachu, chodźmy!—szepce i pociąga go za rękaw.

Staś wstał, rozejszał się po kościele. Zmrok już zapełniał wnętrze głównej nawy. Gromady uczniów rozpierzchły się. Niewielkie grupy tuliły się tu i owdzie do konfesjonału.

Pociągany przez kolegę, Staś wyszedł na cmentarz. Przyłączają się obadwaj do gromadki zwierzających się wzajem z naznaczonych im pokut.

— Ty na wiele dni?

— Na siedem.

— A ja na dziesięć! Ale mnie wytrzymał — myślałem, psia!...

Co ty mówisz, Bronek! — mitygują go.

— Co ja mówię, psiakrew!... — przerwał i chwycił się dłonią za usta.

— Widzisz, już zgrzeszyłeś.

Kolega-grzesznik zamyśla się i z powagą mówi po chwili:

— To prawda, co mówił prefekt, że człowiek ma ogromne skłonności do grzechu!...

— Trzeba będzie pójść jutro do poprawki!...

— A ja także muszę iść do poprawki! odzywa się inny kolega. — Zapomniałem jeden wielki grzech!...

— Poprawka? — co? — poprawka?! — jak grzmot pada ten wyraz w duszę Stasia. Zostawia w tyle kolegów, zaczyna biec. A za nim biegnie zgraja dźwięków złowrogich — głowę Stasia okala rój zgryźliwych, napastliwych os:

— Ty także do poprawki!... Zapomniałeś powiedzieć o nauczycielu — największy grzech!.,. Napewno zapomniałeś! koniecznie — jutro do poprawki! Nie wart jesteś rozgrzeszenia... Nie dostałbyś go, gdybyś wyznał ten grzech!... Co teraz będzie?!...

Staś wbiegł do domu blady, zdyszany, drżący. Był ucałowany przez wszystkich domowników po kolei. Nie chce nic jeść. Siada na kanapie; czuje się bardzo znużonym. Mama podchodzi i całuje go w czoło. Staś wybucha płaczem.

— No czegóż, Stachu? — powinieneś się cieszyć, że pojednałeś się z Bogiem! — mówi mama.

Staś zanosi się od płaczu.

— No cóż. dziecko, co ci?

— Do poprawki... jutro — wykrztusił Staś.

Mama uspakaja. Tłomaczy, że to nic strasznego: może niewielki grzech, jutro przed komunją wyzna go księdzu...

Na Stasia to nie działa — wciąż płacze. Mamę zawołano do kuchni. Staś płakał długo, aż wyczerpany zasnął. Rozebrano go i położono do łóżka, bo miał głowę „trochę gorącą"...

stawiciele, Izba nie znalazła jeszcze odpowiedniej formuły, w którą wdrożyć należałoby organizację urzędników państwowych, ale nawet polityka kościelna utkwiła i nietylko nie posuwa się, ale się nawet cofać zaczyna. Wprawdzie uchwaliła izba w tym roku jeszcze jedno prawo mające ułatwić przeprowadzenie separacji kościoła, ale napotkawszy opór ze strony Watykanu, który nie chce wchodzić w żadne kompromisy, dopóki nie zostanie przywrócony konkordat lub podobieństwo takowego — rząd pana Clemenceau w osobie renegata socjalizmu pana Brianda uczynił krok po drodze, na którą wzywa go papież. Krytykując w senacie projekt separacji Brianda, Clémenceau znalazł dla scharakteryzowania go następujący aforyzm: „Briand prowadzi Republikę do Kanosy, ale w zamkniętym powozie ze spuszczonemi zasłonami". Ale tak mówił Clemenceau — senator, a obecnie Clemenceau — głowa rządu, aprobuje politykę tegoż Brianda jeszcze bardziej uległą Watykanowi. Cały ustrój kościelny wytworzony na gruncie reformy separacyjnej spoczywa nie na prawie, lecz na zarządzeniach ministerjalnych, gdy tymczasem prawdziwa reforma wymaga nie zewnętrznego uregulowania stosunków, ale radykalnego wewnętrznego ich przeobrażenia.

Natomiast walka przeciwko nauczycielom i innym garnącym się do organizacji zawodowej urzędnikom państwowym została przeprowadzona z całą bezwzględnością przez tegoż Brianda, który wykazał gorliwość godną renegata. Dopuścił się on nawet tak haniebnego czynu, jak kasowanie wyroku sądowego przez zarządzenie policyjne: polecił profektowi Paryża udzielić dymisji uniewinnionemu przez sąd nauczycielowi Negré. Jednocześnie wystąpił Clemenceau z szeregiem zarządzeń przeciwko konfederacji pracy. Szał represji ogarnął rząd radykalistyczny i pan Clemenceau, bojownik indywidualizmu i wolności obywatelskiej, który wystąpił w swoim czasie (jako redaktor „Aurore") przeciwko sądowemu ściganiu autorów za odezwę antimilitarystyczną jako że przestępstwo opinji (delit d'opinion) nie powinno być karane w demokracji, — obecnie dopuścił się *kroku, którego Francja nie znała od czasów drugiego Cesarstwa*: delegowania policji na zgromadzenia publiczne i pociągania przed sąd za wypowiedziane tam zdania. Jeśli rządy dotychczasowe ścigały bardzo surowo tak zwanych „antipatrjotów", przeciwników armji wogóle, to Clemenceau posunął się dalej i wytoczył szeregi procesow winnym wzywania żołnierzy do niestrzelania podczas strajku.

Gdy sprawa wolności koalicji znalazła się na porządku dziennym w parlamencie zyskał Clemenceau *votum* zaufania zastraszonej większości. Ta sama większość udzieliła mu *carte blanche* dla zgniecenia ruchu winiarzy. Powstanie winiarzy, które doszło do strajku zarządów gminnych i odmowy płacenia podatków, zostało oczywiście szybko zlikwidowane nietyle wskutek uwięzienia przywódców jego, ile wskutek braku w ruchu tym wszelkiej myśli przewodniej. Ruch ten był reakcją przeciwko bezładowi gospodarki indywidualnej, ale reakcją pozbawioną wytycznej, prowadzącej do organizacji stosunków. Clemenceau, jak na przedstawiciela ideologji mieszczańskiej przystało, nie znalazł odpowiedzi racjonalniejszej jak uwięzienie przywódców i zatopienie ruchu we krwi. Socjaliści przedstawili projekt uspołecznienia winnic, jako jedyny środek mogący zapobiedz w przyszłości klęskom podobnym, ale sami oni swój wniosek uważali jedynie za manifestację. Czy jednak zrewoltowani winiarze zrozumieją nareszcie, że miasto walczyć na ulicy przeciwko tym, których sami we władzę uposażyli, należy raczej oddać ster rządów w ręce właściwsze — to pokaże przyszłość.

Wreszcie trzeci punkt programu *maximum* ministerstwa Clemenceau: w Maroku kilka tygodni temu odbył się sąd nad głośnym antiimilitarystą Gustawem Hervé. Wystąpił on przeciwko oficerom armji marokańskiej zarzucając im, iż służą interesom finansiery i dla jej spekulacji zniszczyli doszczętnie w sposób barbarzyński bezbronne miasto Casablanca. Hervé został skazany na 3000 franków bary i rok więzienia. ale proces jego ujawnił straszliwą korupcję panującą w sferach rządzących Francji. Plemię „Bnni-Snatten" otrzymało broń jak się okazuje od fabrykanta cygar Batroua, deputowanego Fronin'a i generała Liantay'a i broni tej użyło przeciwko oddziałom armji francuskiej.

Oczywiście, że panowie sprowokowali tubylców, aby zdobyć podstawę dla ekspedycji karnej. Bowiem na ziemiach Benosnaten znajdują się bogate pokłady

---

Spał niespokojnie, zrywał się i całą noc spowiadał się na głos...

Nazajutrz Staś wstał niechętnie. Głowę ma ciężką; czuje się słabym, rozbitym.

— Dzisiaj komunja, a jeszcze przedtem poprawka!— powtarzał. chodząc po mieszkaniu.

Naczczo opuścił dom. Niemrawym krokiem przeszedł drogę do kościoła.

W rogu zakrystji tłoczyło się kilkunastu młodszych uczniów. Staś przyłączył się do nich. Szeptali między sobą — wszyscy do potrawki.

Co chwilę uchylają się drzwi zakrystji i wsuwa się drobna postać i powiększa sobą zastęp grzeszników do poprawki.

Tłok w zakrystji powiększa się: przychodzą księża i starsze osoby. Staś stoi w grupie obok Julka. Wszedł prefekt. Chłopcy otaczają go kołem; jeden z kolegów zbliża się doń, całując w rękę i prosi o poprawkę. Prefekt gładzi go po czuprynie, zwracając się do gromadki, mówi:

— Moje dzieci, — pewnie główniejsze grzechy już wyznaliście spowiednikowi, a za te mniejsze, o których zapomnieliście i za te, które spełniliście od wczorajszej św. spowiedzi — żałujcie szczerze i zmówcie po kilkoro „wierzę". Skreślił nad ich głowami znak krzyża i, odmawiając szeptem modlitwę, oddalił się. Staś obarczony wielkim grzechem, nie ma siły, ani odwagi podejść i prosić o oddzielną poprawkę: czuje się tak słabym, że teraz już mu wszystko jedno...

Julek pociąga go za rękaw. Staś idzie za nim. Uklękli obok siebie. Zamieniają uśmiechy, odmawiając wyznaczone pacierze.

— Jaki ten Julek dobry!—myśli Staś. Ma ochotę ucałować Julka. Postanawia wszystko tak robić,jak Julek...

— Przyjdziesz do mnie dzisiaj?—szepce mu do ucha. Julek uśmiecha się.

— Chodź, pójdziemy do komunji! — Pociąga Stasia za rękaw.

Podeszli razem do wielkiego ołtarza. Uklękli. Schylili głowy. Czekają. Słychać dzwonki w równych odstępach czasu. Staś zerknął na Julka: ten podniósł głowę i usta lekko rozchylił. Staś uczynił to samo za jego przykładem...

Nachyla się nad ich głowami biała postać: w jednej dłoni trzyma błyszczący kielich złocisty, w drugiej— maleńki, biały, lśniący płatek śnieżny...

Staś poczuł lekkie muśnięcie na wargach. Dzwonki ogłuszyły go na chwilę. W tym samym momencie wykonał akt przełknięcia...

Pochylił głowę i tak pozostał, nie wiedząc, co ma dalej czynić...

Zerknął znów na Julka: ten zrobił ruch głową na znak powstania.

— Jaki ten Julek dobry!...

Wdzięczność dla Julka wypełnia całą duszę Stasia.

Za przykładem kolegi klęka przed jednym z bocznych ołtarzy. Julek bierze z rąk Stasia książkę do nabożeństwa, otwiera i podaje mu.

żelaza, które ręce żołnierzy fancuskich mają zdobyć dla panów Tronina i Bartosa tudzież dla całej kliki ich poplecznikow z byłemi ministrami Rouvier i Etienne a może i z ministrami teraźniejszemi na czele. Cała ohyda rozbójniczej wyprawy na Marokko, spółka niemiecko-francuskich kapitałów dla grabieży własności marokańskiej, udział w tem całem ohydnem przedsięwzięciu rządów francuskiego i niemieckiego, słowem cała epopeja korupcji kolonjalnej została ujawniona w procesie.

Oto dzieje jednego roku rządów solidarystycznych.

Almar.

Z NIZIN.

O PŁOWEJ ZOSCE I WICKU.

W prawej ścianie t. zw. przez warszawiaków „bramy" znajdują się małe drzwiczki z okrągłem okienkiem. Wchodzi się przez nie do komórki krótkiej, nizkiej i wązkiej. Podłogi tam niema, Bo i na cóż? Komórkę przeznaczył pan rządca na węgiel i drzewo. Od niedawna dopiero, niespełna od roku, gospodarz wyprowadził się z kamienicy, „nastał" pan rządca, który węgiel i drzewo trzyma w swej piwnicy, a komórkę „wypuszcza" za dwa ruble miesięcznie. (Rzekł do żony: niech tam jaki nędzarz sobie mieszka...).

O komórkę dobijają się: nawet kiedyś pan rządca przeklął swój pomysł, gdyż wielki zastęp nędzarzów z za rogatek, zwiedziawszy się o niebywałej taniości „niezależnygo pomieszczynia samygo w sobie" jednomyślnie jakkolwiek wcale nie w imię sprawy „ogółu", począł nachodzić pokój „przyjęć" pana rządcy.

Skończyło się na tem, że „niezależne pomieszczynie" otrzymał stary Suczkiewicz, dawny „meldunkowy"— obecnie bez zajęcia, więc tembardziej bez pieniędzv. Otrzymał on pewnie dlatego, że pan rządca miał jakieś— jak to mówią—„wyrzuty sumienia": odebrał pracę Suczkiewiczowi, więc, „przez znajomość" „dał" mu „przytułek"... Stróż dał (tym razem bez cudzysłowów) staremu trzy drewniane paki, na których dawny meldunkowy narządził sobie posłanie z łachmanów podarowanych mu przez Przepiórkiewiczową.

Owa Przepiórkiewiczowa, starą Przepiórą oczywiście przez kumy zwana, była kobietą przysadziastą, rumianą, krzykliwą, praczką z zamiłowania i pijaczką—jak mawiała—z potrzeby. Sama jedna na świecie, bo chłop ją odumarł, a córki, Zośki, nie uważała za „towarzystwo", miałaby się stara Przepióra nieźle, boć przecież praczką była sławną na całą zarogatkę, ale cóż, kiedy ta „choroba" jakoś ją napastowała. „Choroba" wymagała pewnych wkładów, wskutek czego młoda płowa Zośka musiała zarabiać haftowaniem. Stara prała, jadła, piła — zawsze w dobrem usposobieniu, gadatliwa, pełna życia, ochoty do pracy. Córka wątła, blada... Biedne duże czarne oczy męczyła, śledząc igłę...

Rano wstawała pierwsza, bo trzeba było starej uwarzyć kawę. Stara wypijała kawę i „leciała na robotę". Wtedy Zośka zasiadała do swego dziergania. O ósmej przychodził do niej Wicek Suczkiewicz z nocnej roboty w fabryce. Nazywało się, że on mieszka ze starym w komórce, ale tak nie było naprawdę: noce spędzał w pracy, przedpołudnia przesypiał w kuchence Przepióry. Zośka zaś przedpołudnia zajęte miała haftowaniem i warzeniem obiadu. O dwunastej w południe przychodziła stara i Suczkiewicz — oboje zgłodniali. Zośka podawała im obiad w pokoju — sama nie jadła, czekając aż oni sobie pójdą — jedno spać do komórki, drugie na robotę — i aż Wicek się przebudzi.

Koło pierwszéj po południu starzy wychodzą. Wtedy chłopak wstaje z otomany, myje się i zasiada z Zośką do jedzenia. Są razem do siódmej wieczorem: Wicek czasem jeszcze się zdrzemnie, czasem nie. Jeno Zośka nie sypia we dnie; pochylona nad jakimś gałgankiem, dzierga i dzierga, a oczęta niszczy, klatkę piersiową zwęża, grzbiet krzywi, palce kłuje... Wickowi jej żal, to też często bierze ją na kolana, pieści i mówi:

— Za rok nie bedziesz ty chudziaku oczynów psuła: dostane pięć złotych za dzień — bedziesz pani... tak...

Przyszła „pani" uśmiecha się błogo. Zna ona te rojenia, ale słucha ich zawsze z jednakowo rozmarzonemi oczami. Wyczekuje lepszej doli. I Wicek wyczekuje. Obojgu żal patrzeć na siebie. Takie to chude! Ta-

---

— Tu przeczytaj!

Staś czyta: modlitwa po Komunji Świętej.

— Jaki ten Julek dobry!—powtarza wciąż w duszy.

— Już przeczytałeś? — pyta szeptem kolega.

— Już...

Wstali, przeżegnali się i razem wyszli z kościoła. Julek ujmuje Stasia pod ramię. Idą powoli, co chwila spoglądając na siebie, zamieniają uśmiechy.

— Przyjdź do mnie dzisiaj! — odzywa się pierwszy Staś.

— Dobrze, a ty przyjdziesz?

— Przyjdę.

— No, teraz, chwała Bogu, ma się już spokój!

Staś nie odpowiada, zajęty obmyślaniem przyjemności dla Julka, aby mu się odwdzięczyć.

— Kupię mu baranka za uskładane pieniądze!...

— Cóż ty nie odpowiadasz?.. — Julek podniósł głos: czuje się urażonym...

Staś ocknął się.

— A co?..

— Idziesz, jak baran! nie rozumiesz, co do ciebie mówią!..

— Nie gniewaj się, ja nienaumyślnie...

— Dobrze, że to już wszystko skończyło się!.. — wnosi po chwili Julek.

— A co?

— Ano, spowiedź, komunja!

Staś zupełnie oprzytomniał.

— Co, już skończone? — wszystko?.. żadnych poprawek?..

— Naturalnie.

Staś patrzy rozśmianemi oczyma na kolegę.

— Już skończone?!

— Tak— do przyszłego roku! — odpowiada poważnie Julek.

— Do przyszłego roku? — naprawdę?..

— Jakiś ty głupi, Stasiek! — przecież raz na rok koło Wielkiej Nocy chodzimy do spowiedzi!

Staś nie wie, co ma z sobą zrobić: ma ochotę krzyczeć, biedz, śpiewać...

Rozgląda się. Kolega ujmuje go za dłonie, żegna się. Skręcił w jedną z przecznic i wkrótce znikł z oczu.

Wiosenne słońce złociło chodniki. Pieściło, całowało — tchnącem ciepłem, dobrocią. Staś zatrzymał się i patrzy. Oto z nagiej jeszcze akacji sfrunął wróbel, zatrzepotał skrzydełkami, chwycił w dziób słomkę i z radosnym świergotem zerwał się i upuścił ją, zaświergotał, znów sfrunął i uniósł ją hen...

Staś odprowadził go spojrzeniem, aż znikł za płotem pobliskim...

— Już wiosna! wróble ścielą gniazda!

Śmieją się oczy Stasia.

— Wiosna! Mój Boże, jaki ten Julek dobry!.. I to prawda, że już wszystko skończone!.. spowiedź... już żadnej poprawki?!.. już koniec — wszystko skończone,— aż do przyszłego roku?!.. Mój Boże!..

kie wynędzniałe! Wicek mawiał, że w skórę na nogach Zośkinych opuściły się dwa flaki z brzucha, po flaku na nogę; pod kolanem ściśnięte podwiązką — tak powstały uda i łydki jego dziewczyny...

Ten Wicek wygadywał różne tam rzeczy.

— Wiesz Zośka? ja by cie nieraz nie tknoł, żeby sobie nie móg powiedzieć, że to ty...

— Bo co?

— A bo widzisz, jak ja patrze na ciebie, to mie nic nie ozbira, ale jak powim sobie: Zośka, moja Zośka, tobym cie chciał i ściskać i całować i tak mi jest, jakbym cie nie chciał oddać. Ale żeby ty nie była Zośka, tobym cie nie ruszył. Tyś na mienso nie zdatna — rozumisz?

— Rozumie... — szepce dziewczyna cicho i przytula się do chłopca. A po chwili dodaje: — bo i ty chuderlak...

Wicek powlókł zmęczonym wzrokiem po piszczelach nóg, rysujących się pod nogawicami, spojrzał na szerokie kolana, niby nieociosane bryły, na chude jak patyki ręce, żylaste, białe koście, długie, grube w stawach palce. Pomyślał trochę i zaczął smutnie mówić:

— Chudziak jestem mój ty chudziaku, ale widzisz przez to ty mie masz, żeśmy sie dobrali... Głodny z głodnemi trzyma, bo choćby i chciał do sytego, to go syty nie zechce.

O szóstej popołudniu Wicek zabiera sie do wyjścia: niesporo mu rozstawać się z dziewczyną: przytulnie w kuchence. Ale trzeba iść. Przeciąga się, ociąga, czapkę ogląda, w butach wynajduje dziury, zagada o tem, o owem — byle zmarudzić. Wreszcie mówi:

— Zośka — ide już.

— A babe zostawisz to?

— Jaką babe, dzieciaku?

— Nie masz to baby?

Wicek udaje nicniewiedzącego, siada i pyta głosem człowieka, który ma wysłuchać jakieś długie opowiadanie:

— Zośka, powiedz-że mi, jaka to ta baba?

I tak, choć im się nieraz na płacz zbiera — śmieją się, żartują.

Minął rok.

Pewnego południa Wicek spał jak zwykle w kuchence, Przepiórka i Suczkiewicz jedli zupę w pokoju, Zośka wyciągała mięso z garnka, zajadała ugotowaną w zupie marchew.

Nagle stary sięgnał do kieszeni i wrzasnął:

— Rety! Wicek! a to wstawaj!

Chłopak zerwał się na równe nogi.

— A toć cie wzieli! — zakrzyknął stary z pokoju.

— Co wzieli?

— A ciebie do wojska!

Wicek postał chwilę, potem osunął się ciężko na otomanę. Oczy i czoło ręką potarł.

... Zgraja nowobrańców w tułubach (widywał takich)... idą niesfornie... jedni z nich weseli, inni przygnębieni... (nagle) Wicek poczuł się między nimi... i on idzie (zatrząsł się)... Zośka w domu... on nie zobaczy jej przez długi, długi czas... lata całe miną... niema przy nim Zośki... teraz stoi przed nim, o krok, przy kominie, twarz rękami ma przysłoniętą... chce jej dotknąć... jest ociężały... ulica... zgraja nowobrańców w tułubach... idzie niesfornie... nagle Wicek między nimi... Zośkę zostawił bez siebie...

Najsilniejsze z bólu przeżywał. Był bezwładnym, głuchym, ślepym.

Zośka ręce opuściła, gapiła się w okno i cierpiała, przyzwyczajając się do szeregu wyobrażeń dość podobnych do tych, jakie przeżywał Wicek.

W pokoju, w pierwszej chwili, nic nie mówiono. Przepióra dłubała w nosie, a stary drapał się w potylicę. Wreszcie zwrócił się do baby i począł snuć opowiastkę:

— Bo to widzi kochana pani, bedzie temu już lat pińc, albo i siedym, kiedy mój starszy syn znik mi z oczów. Poszed rano i tyle zobaczyłem go wieczorem. Przepytywałem tu i owdzie: ani słychu, ani widu o nicponiu. Ha, myśle sobie, widać mu dobrze kiedy poszed i nie wraca. Wicusia mam, to zginońć z głodu staremu nieda. (Dobrze, kochana pani Przepiórkiewiczowa, ale trzensionki). Owóż tedyż, moja pani — aha! wienc już żem zapomniał o tamtym (Franek łajdakowi było na imie, żeby nie uciek, tobym miał teraz podpore). Aż tu jestem dzisia w cerkule, a tu mi mówio: masz pan to dla syna. Ja sie spojrze: pozew do wojska. Skamieniałem, moja pani... Powiedam tedy: toż on młodszy, to po co go bierzeta? Niech Franek idzie! A oni mi na to: przyprowadź pan swego Franka, to go tyż weźmiem.

Wicek nie słyszał opowiadania ojcowego. Ocknęło go dopiero trzaśnięcie drzwi „zamykanych“ ręką praczki.

U jego nóg klęczała pokurczona Zośka i tuliła mu głowę do kolan. Pogładził ją po włosach, podniósł z podłogi, wpatrzył się w nią, potem zwrócił twarz w stronę okna i parę łez wypadło mu z oczów.

Milczeli.

W kamienicy cicho: chłopi w robocie, baby zmywają statki po obiedzie, dzień pogodny, więc dzieci wyległy na ulicę, — jeno z mieszkania rządcy słychać dźwięki fortepianu: to pani rządczyni rzępoli jakiegoś walca „do słuchu“.

— Dali mi od dziś pięć złotych za noc... mruczy Wicek.

A Zośka jęczy...

— Boże — Boże...

Ból rozsadza im gardła, piersi...

Rządczyni gra „polkę troteskę“, a Wicek mówi — ponuro:

— Spotkał mie wczoraj Chodzik... pytał o ciebie, boś mu sie podobała. Widział nas w niedziele. Wie gdzie mieszkasz. Strzeż sie: nie wpuszczaj nikogo do mieszkania, kiedy nima starej. A i jak jest, to niebezpiecznie.

— Dobrze... szepce Zośka potulnie. Boi się Chodzika... boi...

— A i o moim starym pamiętaj, żeby tam zgłodu, albo z zimna...

Załkał.

Zośka przywarła mu do ramienia i broniła płakać

Spojrzał w jej przerażoną twarz, objął wpół, przytulił silnie i zamilkł. Zośka płakała, a on myślał dalej o tem co go spotka, co z nim będzie. Myśl.ł już spokojniej, więc obszerniej.

Jedzie — dokąd — nie wie... na jak długo? A Zośka? może wróci do niej, a może nie? Wróci... A ją inny weźmie? O, wszystko, byle inny Zośki mu nie zabrał! Ogarnia go okrutny wstręt do człowieka, któryby sięgnął po jego dziewczynę. Myśli o nim, jak o brutalu, pastwiącym się nad dzieckiem. Aj! Zośka niewolona przez Chodzika, rzezimieszka, zbója — Zochę szarpie Chodzik — Boże!

Wicek spojrzał na Zośkę: jest, no, przecież, bo mu się tak przywidziało... Gdzieżby Chodzik, do Zośki...

Zmrok.

— Zocha... bąka Wicek.

Ona łka przeraźliwie, zrywa słabe piersi. On ją tuli, uspokaja... Dziewczyna głucho jęczy, jak zarzynana, wreszcie cichnie.

Wtuleni w siebie — siedzą.

Zmrok zapada.

Od czasu do czasu skurcz bólu wykrzywia im twarze. Pochylają się na otomanę. Jest im jakoś dziwnie: w głowach szemrze, bezwładność ogarnia. Głowy ciężą coraz bardziej.

Wicek otwiera oczy.

— Co to?

— Nie wiem... jakoś mi dziwnie...

— I mnie.

— Połóżmy sie.

Kładą się przy sobie. On ją obejmuje, ona okala mu szyję rękami.

— Dobrze ci?

— Dobrze...

Zmrok zapadł.

. . . .

O dziewiątej stara Przepióra wróciła z roboty. Puka — cicho. Dzwoni, dobija się...

— Co u kopy djabłów?

Idzie po ślusarza otwierają drzwi, potem robi się zamięszanie, biegają baby, złażą się chłopi, zjeżdża „komisja“: doktór, rewirowy, a po domu krąży wieść, wzburzonym głosem wypowiadana:

— Ha pańbuk ich skarał: dziwka z chłopem po otumanach sie wylegiwała, aże je pan Jezus dymem zadusił.

— To zaczadzieli?

— A niby. *Eik.*

SPUSCIZNA EKONOMICZNA ROKU UBIEGŁEGO.

II.

I oto w połowie roku ubiegłego coś zaczyna się psuć w państwie kapitalistycznem. Zrazu nic o tem nie słychać nawet w Europie, dopiero kupcy hurtowni zaczynają odczuwać pewien nadmiar towarów, wskutek czego nieco zwlekają z wypłatami, a spekulacja trwająca nadal w pełni rozkiełznania apetytów grunderskich zaostrza jeszcze brak gotówki. Ale objawy te, będące zawsze zwiastunami zbliżającego się kryzysu, nie niepokoją tymczasowo kapitalistów — gorączka budowlana nie ustaje, a akcje metalurgiczne idą ciągle w górę przez inercję. Jest to jednak już moment krytyczny — sztucznie wyśrubowany popyt dosięgnął już szczytu i za lada powiewem gotów jest runąć w przepaść. Powiew ten nastąpił wkrótce; tym razem powiew natury politycznej. Rockfeller i Ska postanowili odpowiedzieć na wezwanie prezydenta Roosevelta, grożącego trustom kontrolą państwową i poczęli stopniowo wycofywać z obiegu swoje kapitały. Moment został przez nich nadzwyczaj udolnie wybrany — kryzys wisiał w powietrzu i lada chwila miał wybuchnąć, nic łatwiejszego tedy, jak wywołać go w chwili dla siebie najpomyślniejszaj. I oto po krótkim okresie stopniowego zdrożania dyskonta i ograniczania kredytu bankowego, wybucha w październiku panika, którą do nas kolportują telegramy pod mianem „run na banki“. Oczywiście, że prasa giełdowa w myśl zamiaru Rockfellera przypisuje winę tego krachu wyłącznie polityce antitrustowej Rousewelta, choć jego czcza gadanina nie wywarła najmniejszego wpływu na rynek, a krach został wywołany nadmiarem spekulacji.

Panika na giełdzie New-Jorskiej przeniosła się niebawem do Europy i w pierwszym rzędzie uderzyła w Anglję, która znajduje się z Ameryką w nader ożywionych stosunkach handlowych. W obawie aby pieniądze angielskie nie stały się żerem spekulantów amerykańskich, bank angielski widział się zmuszonym podnieść stopę procentową dyskonta, która w grudniu dosięgła niebywałej wysokości 7%. (Stopa ta w normalnych warunkach wynosi 3%, a nawet w roku najszaleńszych spekulacji — 1908 nie przewyższyła 6%). Za bankiem angielskim poszły inne centralne banki europejskie. Berlin podniósł dyskonto do $6^1/_2$%, Wiedeń i Bruxela do 6%, Amsterdam do 5%, a Paryż do 4%.

Panika ta, która, jak zaznaczyliśmy, powinna była być groźnem *memento* dla kapitalistów całego świata, została zrazu zrozumianą przez zahardowanych spekulantów jako przejściowe przesilenie pieniężne i w tym też duchu komentowała ją prasa burżuazyjna. Wszakże obecnie już nie ulega wątpliwości iż mamy do czynienia z początkiem przesilenia gospodarczego. które konsekwentnie rozwija się wraz z wszystkiemi towarzyszącemi mu objawami. Najgorzej stoją już w tej chwili rzeczy w Ameryce. Każdego dnia nadchodzą stamtąd wiadomości o zwijaniu przedsiębiorstw i ograniczaniu produkcji; zresztą dziesiątki tysięcy powracających stamtąd robotników polskich, austryjackich i włoskich świadczy wymownie o panującej tam sytuacji. Ale oto nadchodzi wiadomość jeszcze bardziej niepokojąca: trusty gotują się do przelania na rynek europejski swojej nadprodukcji; hiobowa wieść: „Ameryka eksportuje żelazo“ rozlega się po całej Europie. W chwili kiedy Europa szamocze się w tarapatach nadprodukcji i gotowa jest z piekła wydobyć nabywcę dla nagromadzonych towarów, byleby tylko miała pieniądze — chce Ameryka zwiększyć podaż! Oczywiście, że następstwem tego będzie nietylko zniżka cen, ale straszliwy krach. Dziesiątki tysięcy robotników dziś jeszcze zatrudnionych znajdzie się już jutro na bruku *).

A obok tego nader ciekawe zjawisko: ceny na przedmioty spożycia nietylko nie spadają, ale wciąż idą w górę. Od października r. 1906 do października r. 1907 hurtowa cena pszenicy podniosła się w Niemczech o 29% (172 Mk. — 222 Mk.), żyta o 26% 159 Mk. — 201 Mk.), jęczmienia i owsa o 6%, óartofla o o 16%. (Według „Statistische Korespondent“). A wszak już w roku 1906 ceny zboża podniosły się na niebywałą wysokość.

Drożyzna ta została w Niemczech i Austrji spowodowana agrarjuszowską polityką protekcyjną rządów, istnieje ona jednak w dość znacznej mierze i poza granicami tych państw, odczuwa ją również nadzwyczaj silnie Anglja. Przyczyną tu nader słaby urodzaj tego roku. W 22 gubernjach rolniczych Rosji, które w urodzajnych latach eksportują najwięcej zboża, daje się odczuwać silny brak chleba, aczkolwiek znakomita „A.P.“ malowała nam stan urodzajów w barwach nader ponętnych. Na rynku wewnętrznym spekulacja wyśrubowała ceny zboża do niebywałej wysokości, mówią nawet o importowaniu zboża z zagranicy, podobno nawet już statki amerykańskie znajdują się w drodze do Odesy. Jeśli wiadomość ta się sprawdzi, będzie to pierwszy wypadek w dziejach Rosji.

Rok ubiegły pozostawił Europie w spadku kryzys i wysiąknięcie źródeł pieniężnych, a obok tego niebywałą drożyznę przedmiotów pierwszej potrzeby. Pierwsza z tych klęsk nas nie dotknie — nadprodukcji nie mamy, gdyż już od dłuższego czasu nie produkujemy. Ale właśnie w chwili obecnej, kiedy powinniśmy zacząć produkować, kiedy kraj zaczął się dźwigać z przesilenia politycznego, — brak gotówki i drożyzna kredytu odbije się na nas szczególnie dotkliwie, gdyż przedłuży stan upadku naszego przemysłu. Drożyzna przedmiotów spożycia dotknie nas tem gwałtowniej. Europie przyniósł rok ubiegły kryzys gospodarczy — dziesiątki tysięcy bezrobotnych, ruinę drobnych i średnich przedsiębiorstw i nową koncentrację kapitałów. My otrzymamy nowy kontyngens bezrobotnych do szeregów bandytyzmu.

Marjan Aleksandrowicz.

---

*) Deputowany socjalistyczny Vaillant interpelował w izbie francuskiej, w imieniu swojej partji ministra pracy, co zamierza czynić wobec zbliżającego się kryzysu. W odpowiedzi na to minister Viviani zaznaczył, iż demokrzcja nie może zamykać oczu przed klęską grożącą jej obywatelom, gabinet już przedsięwziął środki celem zorganizowania dla pozbawionych pracy robót publicznych. Widać, że kryzys posunął się już dość daleko, skoro rządy przygotowują się na jego spotkanie.

O NĘDZY I ŻEBRANINIE.

Jednym z tonów zasadniczych prasy jest narzekanie na nędzę, a zwłaszcza na obecne natrętne żebractwo. Chcąc być konsekwentnym należałoby ostrzej, niż to czyni prasa, występować przeciw strukturze obecnego ustroju społecznego, lecz cechą charakterystyczną wylewów burżuazyjnych jest brak ciągłości, urywanie lub zacieranie argumentów i wywodów w punkcie najdogodniejszym. Występując przeciw nędzy i żebraninie dziennikarz gotów zębami bronić podstaw życia współczesnego, tego wielkiego wytwórcy nędzarzy. Zresztą nawet wtedy burżuazja *szczerze* występuje jedynie przeciw zbyt natrętnym i zuchwałym formom nędzy i żebraniny, przeciw odwróceniu i zagrożeniu wartości, przeciw temu, by żebrak nie wymagał zbyt wiele, by choć na chwilę pod wpływem gwałtownej afektacji nie uczuł się „panem", by nie rozkazywał zamiast prosić. Żebranina cicha, pokorna, umiarkowana, nędza usłużna, liżąca ręce — nie tylko nie jest wstrętna, lecz jest nawet „mile" widziana. Wprawdzie żebrakowi trzeba coś dać, lecz — na Mamona! — toż nie samym chlebem człowiek żyje! Trzeba coś zrobić i dla duszy, czyli mówiąc bez obłudy — dla tuszy! Trzeba czasem zlekka pogłaskać drzemiącego słodko ze schowanemi pazurami kota — sumienie i przekonać się, że jest się przecie „panem". Kapitalizm wytworzył sztuczną i fałszywą hierarchję istot społecznych, wyprowadził na arenę świata mnóstwo zwierząt gruboskórnych, pełnych gburowatej dążności do przekonywania innych o swej przewadze, wiecznie zatroskanych o swoją „pańskość": stąd płyną sensacje nizkie i niezdrowe, z których jedną jest żądanie czołobitności i płaszczenia się. Niezależność ducha jest widmem, którego filister nienawidzi i którego się boi. W szeregu mniej lub więcej skrępowanych i zależnych, żebrak jest ostatnim, najkorniejszym niewolnikiem, najskwapliwiej daje się upokarzać, daje najtaniej ogólnodostępne zadowolenie próżności i pyszałkowatości. Żebractwo jest bez wątpienia jedną z form nierządu, a jeśli się weźmie po uwagę upodobanie kapitalizmu do wszelakiego rodzaju prostytucji, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że dla żebraniny w społeczeństwie naszem znajdzie się zawsze miejsce — choć na szarym końcu. Narzeka się na nią, lecz przecież narzeka się równie na prostytucję płciową, a o zniesieniu jej bynajmniej się nie myśli. Gdyby nędza i żebranina istnieć przestały, społeczeństwo utraciłoby najtańszy sposób poniżania człowieka, papląc przytem: jestem dobre... tworzę miłosierdzie — i czułoby się może, jak owa jaszczurka, co to zapytywana po stracie ogona, jak się czuje, odpowiedziała: — Niezupełnie dobrze. Napróżno się teraz wyprężam: tylko po ogonie mogłam widzieć, że jestem piękna.

Wyobraźmy sobie, że nędzę i żebraninę możnaby usunąć przez akt prawodawczy. Niewątpliwie mówca, stojący na straży ideałów przeszłości, głosowałby za ich usunięciem, lecz za czemże to dziś ten mówca rzekomo nie głosuje — nawet za powszechnem głosowaniem. Jeśli odrzucimy plewę frazesów, to treść przemówienia owego mówcy w kole zupełnie zaufanem oddać by można w ten sposób:

Oczyśćmy ulice i zaułki z żebraków, usuńmy zapadłe brzuchy i sterczące bezwstydnie żebra, a z pewnością zasmuci to nasze najtkliwsze kobiety, a siebie zubożymy o jedno źródło wrażeń. Wszak w dziele miłosierdzia tkwi głęboko ukryta ironja, do której tak chętnie dąży nasz duch współczesny: dzisiejszy miłosierny samarytanin jest zarazem tym rozbójnikiem, który poranił podróżnego. Mimo to wraca, opatruje go! Co za mina sakramentalna, jak się on wdzięcznie pochyla, jak bosko gawędzi! Ile pompatycznej uroczystości, ile błogiej powagi, namaszczenia, wielomówności, gdy się dokonywa mikroskopijne w skutkach dzieło dobroczynne i, o nieba, to wszystko chcą nam odebrać!

Lecz nie tylko we wrażeniu spoczywa czar obrzędu miłosierdzia: spoczywa on dla nas — ludzi wychowanych historycznie w tradycji, w starożytności z pewnością o wiele sędziwszej, niż obrzęd tłuczenia garnków w półpoście. Ach, myśmy się zżyli z biedakami od wieków i chcemy, aby istnieli nadal. Nasz duch, nasza poezja pełne są obrazów miłosierdzia! Wyobraźmy sobie biedny zaułek miejski i wytworną kobietę, wysiadającą z karety z bonami dla nędzarzy: poeta patrzy na to z twórczym dreszczem, a ksiądz temu białą ręką błogosławi!

Lecz dajmy na to, że bez nędzarzy i cnoty miłosierdzia obejść się mogą ludzie młodzi i w sile wieku: życie rodzinne, grzech sodomski, wychowanie dzieci, cudzołóztwo, zezowanie na sztukę, mędrkowanie polityczne, sport — to zabiera sporo czasu, to może nawet życie wypełnić, lecz na Świętą Trójcę nie odbierajcie nędzarzy starcom czcigodnym i matronom majestatycznym! Wszak to rodzice nasi, wszak to przyszłość nasza zmądrzała i ochłodła! W nich tli się jeszcze nasza rasowa żądza zaszczytów, w nich nasze ucho przywykłe do pochlebstw wyciąga się jak ucho czujnego na sypanie się owsa osła, gdy słyszy pokorny, złamany szept nędzarza, któremu jałmużna nie pozwala ani żyć ani umrzeć!

Leon Choromański.

OTTO BAUER.

ZAGADNIENIE NARODOWOSCI.

(Ciąg dalszy)

POLITYKA NARODOWA.

Z rozmaitych sposobów wartościowania wynika również rozmaita polityka. Skoro uznamy całokształt właściwości narodowych, za bezwzględnie wartościowy, wypłynie stąd chęć zachowania tych właściwości narodowych. Wartościowanie narodowe wywołuje tedy politykę narodową, to znaczy działalność celową skierowaną do zachowania całokształtu właściwości narodowych. Tę politykę narodową, dla odróżnienia jej od innych dążeń również jako polityka narodowa określanych, możemy nazywać polityką narodowo-konserwatywną. Jest ona polityką konserwatywną, gdyż dąży do zachowania właściwości narodowych w stanie takim w jakim się znajdują; lecz jest ona polityką zachowawczą jeszcze i w tem znaczeniu, że jest niemal zawsze polityką klas panujących i posiadających — klas zainteresowanych w zachowaniu istniejącego ustroju, a więc — zachowawczych.

Czy może jednak naród wogóle wyrzec się tej dążności do zachowania swych właściwości narodowych? Czy nie jest dążność owa tem, czem popęd samozachowania jest dla każdej istoty żyjącej? Czy nie zagraża samoistnemu bytowi narodowemu kosmopolityzm kulturalny, który zamiast zachować właściwości narodowe dąży do tego, aby przejąć to co jest wartościowem w innych narodach i przyswoić narodowi własnemu?

Przypuszczeniu podobnemu musimy stanowczo zaprzeczyć przez ponowne powołanie się na podkreślone już wyżej zjawisko apercepcji narodowej: żaden naród nie przyswaja sobie czynników obcych w postaci niezmienionej, każdy zastosowuje je do swojej istoty, podlegają one bowiem w procesie zastosowania strawieniu duchowemu — prze-

kształceniu. Zarówno Anglicy jak Niemcy przejęli czynniki kulturalne Francuzów, lecz czynniki francuskie stały się zupełnie czemś innem w umysłowości Anglików niż w głowach Niemców. Z r ó w n a n i e m a t e r j a l n y c h z a w a r t o ś c i k u l t u r a l n y c h n i e p o c i ą g a b y n a j m n i e j z a s o b ą z a n i k u o d r ę b n o ś c i n a r o d o w e j.

Ale niezależnie od obcych wpływów podlegają właściwości narodowe ustawicznym zmianom, wszakże nie przestaje przez to naród być wspólnotą charakteru odrębną od narodów innych. Jak wielkiemu przekształceniu uległa np. właściwość narodowa Niemców w 19-ym stuleciu! Był okres w pierwszej połowie XIX-go stulecia, w którym naród niemiecki przejął idee zrodzone na zachodzie w wielkich walkach klasowych mieszczaństwa przeciwko absolutyzmowi i feudalizmowi. Niemcy, w których brak realnego gruntu politycznego nie stworzył podłoża dla polityki kompromisów idei z rzeczywistością, były klasycznym krajem, w którym wysnuwano z zasad najdalej idące konsekwencje; na tym gruncie powstała też cała filozofja niemiecka. Bez zrozumienia tego stanu umysłowego ówczesnych Niemiec niepodobna zrozumieć wielkiego ruchu rewolucyjnego roku 1848. I oto dziś kapitalizm i opanowana przez burżuazję i junkrów monarchja konstytucyjna Niemiec zmieniła do gruntu tę właściwość narodową. Kultura duchowa współczesnych Niemiec odznacza się wybitną zachowawczością i brakiem wszelkiej perspektywy. Racjonalizm mieszczaństwa jest wprost niemożliwy, a racjonalizm proletarjatu tępi burżuazja przy pomocy opanowanego przez nią państwa. Spokrewnioną duchowo z niemiecką młodzieżą akademicką z przed 48-go roku jest obecnie nie niemiecka inteligencja lecz rosyjska. I przemiana ta istoty narodowej nie ogranicza się bynajmniej na wyższych warstwach akademicko-ukształconych, owszem przenikła nawet do najszerszych kół ludowych.

Podobna przemiana zaszła w narodzie niemieckim w ciągu kilkudziesięciu zaledwie lat rozwoju kapitalistycznego. Czy jednak przez to utracił naród niemiecki swoją odrębność narodową? Czyż stali się Niemcy przez to Anglikami lub Amerykanami. P r z e m i a n a w c h a r a k t e r z e n a r o d o w y m n i e p o c i ą g a z a s o b ą b y n a j m n i e j z a n i k u c h a r a k t e r u n a r o d o w e g o.

Z skonstatowania powyższego wypływa idea odmiennej polityki narodowej! — polityki skierowanej nie do tego aby przyszłe pokolenia podobne były do teraźniejszych, lecz aby potomkowie pokoleń obecnych, skojarzeni wspólnotą narodową, tworzyli naród. Celowa działalność skierowana do tego, aby cały naród posiadał udział w kulturalnej wspólnocie narodowej, aby przez kulturę narodową został określony i przez nią spojony w narodową wspólnotę charakteru, zasługuje na nazwę polityki narodowej. Aby politykę tego rodzaju odróżnić od znanej już nam polityki narodowo-konserwatywnej, nazwiemy ją polityką n a r o d o w o - e w o l u c y j n ą. Powinna się ona nazywać ewolucyjną — rozwojową, gdyż zrywa z twierdzeniem jakoby zadaniem naszem było niezmienne zachowanie historycznie przekazanych właściwości narodowych. Temu zgoła błędnemu wyobrażeniu przeciwstawia ona pojęcie rozwoju, ewolucji charakteru narodowego. Ale jeszcze w głębszym znaczeniu powinna się polityka ta nazywać ewolucyjną z tego względu, że polityka ta nietylko nie tamuje rozwoju charakteru narodowego, lecz skierowaną jest do tego, aby ogół narodu rozwinąć w naród. Nie chodzi jej więc tylko o rozwój narodu, lecz o rozwój ogółu narodowego w naród.

Ta narodowo-ewolucyjna polityka jest polityką współczesnej klasy robotniczej. Wprawdzie uprawia klasa robotnicza politykę tę nie w imię narodu, lecz w imię własnych interesów klasowych, ale ponieważ walczy ona o zdobycie dostępu do dóbr kulturalnych, więc skutkiem tej polityki z konieczności cały naród zostaje powołany do udziału w narodowej wspólnocie kulturalnej.

Do tego celu prowadzi już polityka demokratyczna: powszechne prawo wyborcze, które wciągado udziału w myśli społecznej wszystkie warstwy społeczne, dalej, organizacje robotnicze, które wyprowadzają robotnika z wegetacyjnego życia bez myśli, powołując go do udziału w kulturze narodu. Wreszcie polityka szkolna klasy pracującej — polityka, dla której klasy mieszczańskie coraz bardziej obojętnieją.

Ale jeszcze większe znaczenie niż bezpośredni wpływ polityki szkolnej posiada wpływ pośredni polityki g o s p o d a r c z o s p o ł e c z n e j.

Polityka narodowo-zachowawcza popiera społeczno-gospodarcze wstecznictwo. Włościanin odznacza się przywiązaniem do tradycji ciasnego koła swego rodu lub swojej wsi; jest on wrogo usposobiony dla wszystkiego co nowe. To też włościanin najdłużej zachowuje kulturę pierwotną i najdłużej opiera się wpływowi kultury nowej. Zauważono np. że żadne obce panowanie nie zdołało wynarodowić włościan; jeszcze do niedawna nie było nawet chłopów niemieckich w właściwem tego słowa znaczeniu — był chłop saski, bawarski lub meklenburski. A było tak dlatego, że chłop niemiecki był do niedawna pozbawiony udziału w kulturze ogólno-narodowej. Kto pragnie utrzymać chłopa w stanie podobnym, ten oczywiście tamuje powstanie obejmującej naród cały kulturalnej wspólnoty narodowej.

Kapitalizm sprowadził znaczne przeobrażenie stosunków na wsi: zmienił chłopa w robotnika przemysłowego, wciągnął go do miasta i poddał wpływowi kultury współczesnej. Ale i włościanina pozostałego na wsi przerobił na producenta towarów, skomunikował go z rynkiem kapitalistycznym, nauczył intensywniej pracować i organizować się — słowem zmusił do żywszego udziału w kulturze ogólno-narodowej—uczynił zeń członka narodowej wspólnoty kulturalnej.

Z tego wynika, że kto pragnie dziś zachować dawny stan włościaństwa, powstrzymać kapitalistyczny proces rozwoju, ten hamuje rozwój narodu w kierunku utworzenia ściślejszej wspólnoty kulturalnej. Polityka obszarnicza państwa Niemieckiego może ujść za doskonały wzór polityki narodowej; ale polityka narodowo-ewolucyjna nie może na nią się zgodzić.

Podobnie ma się sprawa z, tak zwaną, polityką stanu średniego. Rzemieślnik współczesny zagrożony i ujarzmiony przez kapitalistę pracuje więcej, a rzadko więcej zarabia niż robotnik najemny, natomiast pozbawiony jest wpływów kulturalnych przypadających w udziale proletarjatowi dzięki jego stanowisku klasowemu: walce klasowej. Drobnomieszczanin nie pracuje w fabryce razem z towarzyszami pracy, lecz w odosobnieniu, nie korzysta on wcale lub w bardzo drobnej mierze z wychowania dostarczanego przez organizację i nie może wyzwolić się z więzów tradycji, z któremi zerwał żądny wolności robotnik, wreszcie nie podlega on wpływowi kulturalnemu płynącemu z walki klasowej proletarjatu. W wielkim procesie rozwoju ogółu narodowego w naród posiada drobnomieszczanin jedynie bardzo szczupły udział; droga do narodowej wspólnoty kulturalnej prowadzi poprzez zwaliska zburzonego przez kapitalizm rękodzielnictwa.

Jeżeli tedy proletarjat w imię własnych interesów zwalcza sztuczne zachowanie starego włościaństwa i starego rękodzielnictwa, to służy on sprawie

rozwoju ogółu narodowego w kulturalną wspólnotę narodową — jego polityka klasowa jest polityką narodowo-ewolucyjną.

Oczywiście, że niehamowanie rozwoju kapitalizmu samo przez się nie wystarcza, należy dbać jeszcze o to, aby wpływ rozwoju kapitalistycznego wypadł na korzyść szerokich mas. Celowi temu służy polityka socjalna klasy pracującej: walka o krótszy dzień roboczy, wyższą płacę i prawodawczą ochronę pracy prowadzi do tego, że proletarjat staje się członkiem narodowej wspólnoty kulturalnej.

Przeciwieństwo pomiędzy polityką narodowo-ewolucyjną, a konserwatywną, występuje również w stanowisku wobec grup lokalnych i plemiennych wewnątrz narodu. Polityka narodowo-konserwatywna chętnie dąży do zachowania lub sztucznego hodowania rozmaitych narzeczy i tradycji lokalnych; wszakże nie ulega wątpliwości, że przez to zamyka się grupom tym dostęp do ogólno narodowej kultury, a więc tamuje się rozwój całego narodu w ogólną wspólnotę kulturalną. To też polityka narodowo-ewolucyjna nie może oddawać się romantycznemu kultywowaniu przekazanych osobliwości, lecz musi dążyć do tego, aby każdy członek narodu przyjął udział w kulturze całego narodu.

(C. d. n.)

PRACOWNICY HANDLOWI.

Nieubłagany czynnik ekonomiczny wolnym, ale pewnym krokiem szerzy swe dzieło: pod jego wpływem znika dawny podział społeczeństwa, i stare formy społeczne ustępują miejsca nowym. Jednakże nowe te formy nie odrazu przyjmują prawo obywatelstwa we wszystkich umysłach; przeciwnie, niektóre warstwy strącone ekonomicznie z wyższej klasy do niższej zapatrywaniami swemi, całą psychologją swą nie przestają zaliczać się do klasy, do której niegdyś należały. Taki stan rzeczy — niezdolność pojmowania położenia swego przez szerokie masy, przyjmowanie i sztuczne podtrzymywanie w rzeczywistości nieistniejących już form społecznych, musi być silnym hamulcem postępu, gdyż ewolucja społeczna silnie zyskała by w tempie, gdyby każdy składnik społeczny zajmował takie stanowisko, jakie mu przypada odpowiednio do warunków ekonomiczno-historycznych. Taki jaskrawy przykład kultu przeszłości hołdowania starym formom społecznym spotykamy u tak zwanych pracowników handlowych, t. j. całej plejady sprzedawców, kantorzystów, buchalterów i t. d.

By wyjaśnić do jakiej klasy społecznej ci obecnie zmierzają i zaliczać się powinni, uprzytomnię w kilku słowach, kiedy i pod jakim wpływem rozpoczął się proces proletaryzacji w cechach średniowiecznych.

Sredniowieczne cechy, które w pierwszej połowie swego istnienia tak nam imponują harmonijnem połączeniem tego, cośmy sprzecznośeią obecnie zwać zwykli — połączeniem kapitału i pracy — nie przedstawiały w swoim czasie nic nienormalnego. Przeciwnie, instytucje te były wytworem chwili, były najlepszem przystosowaniem do czasu i warunków, ale tylko d o s w o i c h.

Nie będę tu mówił o cechach, jako instytucjach regulujących wytwarzanie, znoszących wzajemną konkurencję, instytucjach samopomocy i t. d., ale o tej właśnie nas tu interesującej zgodzie kapitału i pracy. Dlaczego to tak było — rzecz zupełnie jasna. Czeladnicy uczniowie, — przeważnie krewni majstrów, — mieszkali u swych przełożonych, traktowani byli jako swoi, pracowali razem z majstrem, którego uważali za swego starszego kierownika, a przedewszystkiem z a l e ż n a i c h r o l a b y ł a c h w i l o w a. Każdy uczeń zostawał podówczas czeladnikiem, a czeladnik majstrem. Dopóki więc t o istniało, nie było najmniejszych przyczyn, dla których czeladnik nie miałby należeć do jednego związku z majstrem; nie było rozbieżności interesów: gdyby czeladnik żądał podwyższenia płacy albo skrócenia dnia roboczego byłby wystawiony na tę ewentualność, że spotka się z temi samemi żądaniami od swych podwładnych kiedy sam majstrem zostanie. A w i ę c t a k d ł u g o d o p ó k i c z e l a d n i k z o s t a w a ł m a j s t r e m, s p r z e c z n o ś c i k l a s o w y c h n i e b y ł o. Dopiero wtedy, kiedy z powodu znacznego napływu rąk roboczych ze wsi, ilość czeladników poczęła wzrastać, kiedy pojawił się element zupełnie obcy, — cechowi, chcąc utrzymać wytwarzanie na poprzednim poziomie, musieli, rzecz jasna, ograniczać dostęp do cechów, utrudniając awans na majstra przez przedłużenie „terminu“, przez tak zw. wędrówki i t. p. Im mniejsza była nadzieja zostania majstrem niezależnym, tem silniejszą stawała się rozbieżność interesów i teraz w okresie kapitalistycznym, kiedy już mowy być nie może o uniezależnieniu się w ogóle przeciętnego robotnika (nie mówię już o tem, że robotnik nigdy nie staje się przedsiębiorcą, co przecież było rzeczą zwykłą w cechach średniowiecznych), nie może być również mowy o połączeniu tych dwu elementów.

Ten sam zupełnie przebieg widzimy u pracowników handlowych, subjektów, handlowców, jak ich tam tam wogóle nazywają, tylko tu oczywiście mamy do czynienia z zjawiskiem późniejszem, rozwijającem się jeszcze w chwili dzisiejszej i przeto mniej dostrzegalnym i uznanem. Pierwszy typ pracownika handlowego to syn kupca, który ażeby stać się zdolnym w przyszłości do prowadzenia interesów ojca swego, zostaje przez tegoż wysłanym do obcego miasta, jako praktykant u kupca przyszłej swej branży. Praktyka u obcego, a nie u ojca, tłomaczy się tem, że obcy wymaga lepszej pracy a więc i nauka iepsza' Jednakże stosunek jest tu ściśle rodzinny: praktykant mieszka u pryncypała, który widząc w nim przyszłego samodzielnego kupca zaznajamia go z całym biegiem spraw, wtajemnicza go we wszelkie arkana sztuki kupieckiej i jednem słowem praktykant „uczy się na kupca“: Gdzież tu sprzeczność interesów i cóż mogło stać na przeszkodzie wspólnemu łączeniu się kupców i pomocników w związki?

Jednakże warunki się zmieniły, a wraz z niemi stary system patryarchalny. Szeroko rozwinięty handel współczesny z swojemi bankami, domami handlowemi, agenturami, wielkiemi magazynami i t. d. wymaga znacznie więcej ludzi i i n n y c h ludzi. Podczas gdy przedtem pomocnik handlowy był tylko przez pewien czas zależnym i odpowiednio do przyszłego powołania swego zaznajamiał się z c a ł ą m a c h i n ą handlową, o b e c n e w a r u n k i e k o n o m i c z n e, w y t w o r z y ł y t y p w i e c z n e g o i z a l e ż n e g o p o m o c n i k a h a n d l o w e g o, którego cała c z y n n o ś ć p o l e g a n a w y s p e c j a l i z o w a n i u się w pewnym kierunku dla nadania szybszego tempa całemu biegowi spraw kantorowych, biurowych, komisowych i t. p. w interesach przedsiębiorcy. W całokształt handlu pomocnik handlowy obecnie nie wnika, gdyż przedewszystkiem nie jest do tego dopuszczanym, — to rzecz pryncypała, a zresztą nie ma po co. Natomiast odpowiednio do organicznych wrodzonych zdolności w biurach naszych stosowany jest jest jak najszerszy podział pracy mechanicznej: jeden urzędnik nie robi nic więcej tylko wpisuje przychodzące weksle, drugi „wciąga“ raporta magazynowe do ksiąg biurowych, trzeci „specjalista“ od kopjowania na maszynie, czwarty posiada ładny i wyraźny charakter pisma, a więc, adresuje listy, nakleja marki, a w wolnych chwilach obowiązkiem jego jest podchodzić do telefonu. Bodźcem w pracy nie jest tu bynajmniej nadzieja uniezależnienia się, o tem dawno już zapomniano, ale nadzieja otrzymania podwyżki, albo odwrotnie — obawa utracenia posady.

Albo czyż mogą panować stare stosunki patrjar-

chalne pomiędzy pryncypałem a pracownikami w takich przedsiębiorstwach handlowych, które zatrudniają po kilkaset, nawet kilka tysięcy ludzi, naprzykład „Warenhausach" Wertheima w Berlinie? Czyż mogą być ci wszyscy panowie i panie zaliczeni do rodziny pryncypała, jakto przecież dawniej miejsce miało, albo czyż mogą mieć najmniejsze dane do uniezależnienia się.

Przyjrzyjmy się tylko w jakim stopniu ilość pomocników handlowych wzrastała.

Było w Berlinie:

w roku	1801 —	samodzielnych *)	1.994 —	pom. handl. 932
„	1849 —	„	5.005 —	„ „ 3.219
„	1871 —	„	17.590 —	„ „ 23.485
„	1895 —	„	45.513 —	„ „ 74.589

hanolarzy i t. d.

A więc widzimy, że podczas kiedy w r. 1801 przypada jeden pomocnik na dwóch samodzielnych, obecnie odwrotnie: 2 pracownicy na 1 samodzielnego.

W jak silnym stopniu następuje koncentracja pomocników handlowych w wielkich przedsiębiorstwach widzimy z tablicy następującej:

Podczas ostatniego spisu w Niemczech w r. 1895 było:

Przedsiębiorstw,	zatrudniających	od 6 — 10 —	157.766
„	„	„ 11 — 50 —	179.259
„	„	„ 51 — 200 —	39.312
„	„	przeszło 200 —	13.111

Największa więc ileść przypada na przedsiębiorstwa, liczące 11—50 osób. Zestawiając dane, tyczące się koncentrancji pracowników w wielkich przedsiębiorstwach i porównywając r. 1895 z r. 1882 otrzymamy:

Przedsiębiorstwa, w których pracowało:

	w r. 1882	w r. 1895
od 5 — 6 osób stanowiły	76,5%	70,8%
„ 6 — 50 „ „	21,2%	25,2%
nad 50 „ „	2,3%	4%

ogólnej ilośći przedsiębiorstw.

Z tego porównania widocznym jest wzrost liczebny przedsiębiorstw zatrudniających większą ilość pracowników i odwrotnie zmniejszenie się liczebne przedsiębiorstw zatrudniających mniejszą ilość.

A teraz dalej w roku 1882 liczba żonatych stanowiła 25%, w r. 1895 już prawie 45% *).

Handel, podobnie jak i przemysł, nie omieszkał skorzystać z tańszej pracy kobiecej:

W roku 1882 było w Niemczech pom. hand. mężcz. 301,067 — kobiet 90,049. W roku 1895 — pom. hand. mężcz. 471,640 — kob. 171,371.

Liczba mężkich pom. hand. wzrosła o 56%, liczba żeńskich o 90%.

Oczywiście, że cały stan pomocn. handl. w jak najszerszem pojęciu nie przedstawia jednolitości: przedewszystkiem z szeregów jego wyłączyć należy tych wszystkich dobrze usytuowanych prokurentów, dyrektorów, szefów biur, dysponentów i t. d., którzy aczkolwiek nie są zupełnie niezależni, jednakże taka zależność jest dla nich bardzo pożądana i warta co najmniej kilku niezależności: są to zastępcy pryncypałów, prawe ich ręce, któremi pryncypałowie się posługują, gdy już własne odmawiają posłuszeństwa, albo wprost do pomocy w kierownictwie kolosalną machiną: wyższe te warstwy muszą oczywiście stać po stronie kapitału, bo z tem nierozłącznie związane jest ich stanowisko uprzywilejowane. Następnie wyłączyć trzeba — ale tu już nieznaczną ilość — potomków pomocników handlowych typu pierwotnego, t. j. chwilowo praktykujących przyszłych pryncypałów.

Ścisłej jednakże granicy pomiędzy dwiema temi częściami przeprowadzić się nie da. Gdybyśmy za kryterjum podziału przyjęli wysokość pensji rocznej, to sprawa przedstawi się następująco:

*) Pod »samodzielnym« rozumiano tutaj wszystkich prowadzących handel niezależnie, a więc drobnych sklepikarzy,

*) Statystyczne dane zaczerpnięte z »Statistisches Reichsamt« w Berlinie.

[W październiku roku 1903 z inicjatywy kilku związków pom. handl. w Niemczech dokonaną była ankieta, mająca wyjaśnić między innemi, wysokość pensji rocznej. Materjał otrzymany został przejrzany i opracowany przez ministerjum spraw wewnętrznych i w r. 1907 wydany w postaci pamiętnika. W pamiętniku tym czytamy]:

Tablica A

Wysokość pensji rocznej	Ilość pracowników handlowyeh, którzy brali udział w ankiecie			
	wogóle		na każde 100 ogólnej ilości	
	mężcz.	kobiet	mężcz.	kobiet
niżej 1000 Marek.	4.777	1.860	3,18	38.86
od 1000 do 1250 M.	17.235	1.410	11,49	29.45
„ 1250 — 1500 „	18.568	693	12,37	14.48
„ 1500 — 1800 „	23.871	460	15,91	9.61
„ 1800 — 2100 „	24.410	202	16,27	4.22
„ 2100 — 2400 „	17.155	61	11.43	1.27
„ 2400 — 2700 „	15.254	47	10.17	0.98
„ 2700 — 3000 „	6.239	1	4.16	0.02
„ 3000 — 3600 „	10.016	16	6.67	0.33
„ 3600 i wyżej	11.544	5	7.69	0.10
nie podało wysokości pensji	987	32	0.66	0.68
Co stanowi	150.056	4.787	100.00	100.00

Z tych danych „Reichsamt des Jnnern" wyprowadził przeciętną sumę roczną:

dla mężczyzny 2,064 51 M.
dla kobiety 1,135 58 M.

Ale ta przeciętna suma jest zbyt wysoka, przyznali to nawet sami pracodawcy. Wynika to z tego, że pensje lepiej płatnych pracowników handlowych przy średnim podziale tworzą właśnie tę zwyżkę.

Wpatrując się w tablicę (A) widzimy, że:

mniej niż 1,000 M.	pobierało	3,18%	mężczyzn
od 1,000 — 1,250	„	11,49	„
„ 1,250 — 1,500	„	12,37	„
„ 1,500 — 1,800	„	15,91	„
„ 1,800 — 2,100	„	16,27	„
	Razem	59,22%.	

To znaczy, że prawie 60% pobierało mniej niż 2100 marek (niecałe 1000 rubli) rocznie.

U kobiet sprawa przedstawia się znacznie gorzej: 38,86% pobierało mniej niż 1000 Marek, a 68,31% mniej niż 1250 M.

Gdybyśmy więc za kryterjum podziału przyjęli wysokość pensji 2100 M. rocznie, to w takim razie do warstwy niższej zaliczyć trzeba 60% mężczyzn i wszystkie prawie kobiety. Widzimy, że statystycznie nieda się przeprowadzić granicy pomiędzy robotnikiem przemysłowym a pracownikiem handlowym. Przeciwnie „Kaufmännische Rundschau" jest zdania, że niejeden zwyczajny robotnik za 59 godzinną pracę tygodniową pobiera więcej niż pom. handl. przy swej czasami do 13 godzin dochodzącej pracy dziennej.

Następnie: Armja przemysłowa ma swą rezerwę, armja handlowa też już ją posiada. Podług owego pa-

miętnika w przeciągu $4^3/_4$ roku t. j. od początku 1899 do października 1903 z tych 150.056 pom handl. 16.465 było bez pracy, co stanowi 11%; z 4.787 kobiet pracowniczek handlowych 1.009 t. j. 21%. Dokładniejsze dane wykazują prócz tego: 16.229 prac. handl. było bez posad 22.121 razy. Biorąc pod uwagę ogólną ilość podanych pracowników handlowych t. j. 150.056, przychodzimy do wniosku, że każdy siódmy był przynajmniej raz bez pracy. Armja bezrobotnych w szeregach pracowników handlowych ma te same przyczyny, co w przemyśle: co raz to bardziej mnożąca się ilość ludzi, z braku innych środków do życia zapełnia kadry pracowników handlowych, którzy na ogólnym rynku pracy podlegają tym samym prawom, co i ich pobratymcy przemysłowi: te same prawa stosunku podaży do popytu, ta sama zależność od konjunktury i depresji. Że pierwotny typ pracownika handlowego nie wiedział co to znaczy bezrobocie przymusowe to rzecz wiadoma: był to, jak zaznaczyłem, początkowo czasowy praktykant, zaznajamiający się z prowadzeniem handlu, — tacy zawsze byli przyjmowani bądź u obcych bądź też u swoich.

A teraz pytanie: jak pracownicy handlowi stanowisko swe pojmują?

W takim kraju, jak Niemcy, gdzie poczucie klasowe chyba najstaranniej jest pielęgnowane, istnieją tylko dwa związki zawodowe pracowników handlowych: Zentralverband der Handlungsgehilfen und Gehilfinnen Deutschlands, Sitz Hamburg. Założony w roku 1897, liczy obecnie 7300 członków i członkiń i stoi bezwzględnie na stanowisku klasowem. Następnie: Verband der Lagerhalter und Lagerhalterinnen Deutschlands, Sitz Leipzig. Ostatni obejmuje przeważnie pracowników w kooperatywach spożywczych, a więc o działalności jego w szeregach pracowników handlowych nie wiele da się powiedzieć. Te związki zawodowe, jak wogóle instytucje tego rodzaju, mają na celu uświadamianie klasowe, walkę z wyzyskiem i odpowiednio do tego kasy strajkowe, biura pośrednictwa pracy i t. d.

Silne są natomiast związki pracowników handlowych o charakterze burżuazyjnym, głoszące hasła ugody kapitału i pracy. Są to stowarzyszenia, przypominające średniowieczne cechy, należą bowiem do nich pracodawcy i pracownicy. A więc: 1) Verein für Handlungskommis von 1850, Sitz Hamburg; 2) Verband Deutscher Handlungsgehilfen zu Leipzig; 3) Verband kaufmännischer Vereine in Frankfurt a. M. Stowarzyszenia te mają charakter burżuazyjny, ale bądź co bądź nie zaliczają się do żadnej partji politycznej. Natomiast: Deutschnationaler Handlungsgehilfen Verband jest organizacją tak zwanej deutsch-sociales, antysemickiej partji. Stowarzyszenie to utworzonem zostało w r. 1893 i, jak samo twierdzi, w celach „walki pomocników handlowych z demokracją socjalną".

Ponieważ rej tam wiodą leaderzy antysemityzmu, panowie Liebermann, von Sonnberg i Raab, więc można się domyśleć, jakiemi środkami tam się walczy. Stowarzyszenie to powszechnie znanem jest pod nazwą „dojnej krowy artysemitów", gdyż ci czerpią zeń środki w agitacji wyborczej. Pod opieką partji Centrum znajduje się „Verband Katholischer kaufmännischer Vereinigungen", mający siedzibę w Essen.

Gdzież należy szukać przyczyn tego, że pracownicy handlowi w tak niewłaściwej roli występują, że nie rozumieją stanowiska swego?

Najwięcej powierzchowną i zarazem dostępną przyczyną jest chyba ta, że praca pracowników handlowych uważana jest za „inteligentną" i że część pracowników rodowód swój wiedzie ze sfer wyższych, z któremi wiąże ich cała sieć identycznych poglądów, przesądów i t. d. Ale są i głębsze przyczyny: Przedewszystóiem, wobec pośredniego udziału pracownika handlowego w produkcji nie rzuca się w oczy i nie daje się określić normy pracy dodatkowej; ale najważniejszą jest chyba okoliczność następująca: Podczas gdy związki zawodowe przemysłowe podniosły godność masy, zrobiły z niej godnego kohtrahenta kapitalizmu, związki zawodowe pracowników handlowych oznaczają pewną deklasację, wstąpienie do nich — to rezygnacja z kiedykolwiek mogącej nastąpić samodzielności; i to właśnie ma ten wpływ, że nie każdy z myślą tą chce się pogodzić, że nie każdy umysł jest w stanie widzieć w tem „poniżeniu" korzyści ekonomiczne. Jest to objaw ściśle psychologiczny. Przedsiębiorcy umieją wyzyskać ten nastrój i oto mieszane stowarzyszenia pobudzają u pracowników handlowych ten swoisty „Standesdünkel", to poczucie pychy stanowej, sprowadzając ich z drogi właściwej.

Ale z czasem czynnik ekonomiczny niezawodnie okaże się silniejszym od psychologicznego.

Lucjan Parzyński.

ECHA.

STARYM TRYBEM.

Brnąc w swej oportu istycznej, a nie przynoszącej w najoczywistny sposó żadnych korzyści taktyce, stronnictwo narodowo-demokratyczne uprawia bardziej, niż kiedykolwiek, niebywały szantaż poli yczny.

Przejąwszy od realistów vulgo ugodowców, wszystkie złe strony, żadnej zaś dobrej, dla zamaskowania miota przeciwko spaczonemu swemu pierwowzorowi coraz liczniejsze, coraz bardziej karczemnie ujmowane zarzuty.

A jakby nie dość mu było tej burdy — bo nie walki! — chwyta się starej owej, wyprobowanej broni oskarżania o Targowicę lub donosicielstwo.. .

Bo czemże jest, jeśli nie jednem lub drugiem to, że lajborgan endecji, „Gazeta Codzienna", mówiąc o powinowactwie rzekomem pomiędzy realistami a postępowcami, podnosi, iż ich tylko organizacje polityczne korzystają z dobrodziejstw legalizacji.

Reakcja polityczna do reszty upadla „narodowców" którzy śmią wciąż jeszcze wypominać, że kiedyś — ach! tak już dawno! — fanatyk jakiś nazwał w naiwnym entuzjazmie „gęsią" orła białego, uczernionego tak świętokradzko w błocie ich obozu...

Słusznie powiada „Przegląd Poranny": „Do wielu nowych pomysłów endecji przybywa jeden jeszcze (zdawna już praktykowany, niestety. *Whip*): oto wstrętny system rzucania na politycznych przeciwników podejrzeń, że skoro jeszcze nie zgnębiono ich zupełnie i do szczętu, niechybny w tem dowód, że korzystają z jakichś „faworów". Czyżby doprawdy niewola upadlała aż tak bardzo że każe im już ważyć łańcuchy, jakie dźwigają współtowarzysze i liczyć ogniwa, aby tylko po ich liczbie odgadywać, co każdy z nas czuje i myśli. Przecież to byłoby ohydne".

Whip.

MEDYCYNA FABRYCZNA.

Stowarzyszenie lekarzy imienia Pirogowa wszczęło, jak donosi „Rus. Sł." starania o pozwolenie zwołania w kwietniu w Moskwie zjazdu, mającego się zająć sprawami hygjeny przemysłowej i wogóle medycyny fabrycznej.

Program zjazdu ułożony jest bardzo interesująco i ogarnia wszystkie dziedziny bytu robotnika, o ile te wchodzą w zakres hygjeny: a więc sprawę mieszkanio-

wą, sposób odżywiania się, wpływ warunków hygjenicznych pracy na zdrowie, sprawę podniesienia poziomu moralnego i umysłowego klasy pracującej, ubezpieczanie robotników i t. p.

Opracowaniem wszystkich tych zagadnień zjazd niewątpliwie odda wielką usługę sprawie reformy obowiązującego prawodawstwa fabrycznego, które, jak to przyznaje sam minister handlu i przemysłu, jest bardzo przestarzałe i potrzebuje reformy zasadniczej.

Wiele zagadnień bytu fabrycznego potrzebuje oświetlenia właśnie z punktu widzenia lekarskiego; lekarze bardzo blizko stykają się z robotnikami, dobrze mogą znać ich potrzeby i mogliby dać ważne wskazówki w sprawie tych lub owych zmian niezbędnych w prawodastwie.

Są sprawy, w których lekarze fabryczni są najkompetentniejsi i w których wysłuchanie ich zdania jest rzeczą niezbędną.

Weźmy np. sprawę organizacji pomocy lekarskiej w fabrykach. Rząd złożył w tej sprawie projekt prawa Dumie... A któż może lepiej być wtajemniczonym we wszystkie tajniki sprawy lekarskiej w fabryce, jak lekarze? Kto potrafi tak dobrze jak lekarze nakreślić punkty wytyczne organizacji medycyny w fabrykach? Wśród lekarzy fabrycznych sprawa organizacji medycyny fabrycznej oddawna jest przedmiotem rozpraw.

Weźmy inne zagadnienie bytu fabrycznego, będące na porządku dziennym roboty prawodawczej w Dumie — jestto sprawa ubezpieczania robotników. I w tej sprawie zdanie lekarzy jest bardzo ważne, a to tem bardziej, że niemiecki system ubezpieczania robotników, na którym wzorowany jest projekt rosyjski, ujawnił wiele braków. Braki te pochodzą w znacznej mierze stąd, że przed opracowaniem projektu nie wysłuchano zdania lekarzy.

Wszystko to dowodzi jak bardzo na czasie jest projektowany zjazd lekarzy fabrycznych.

KRONIKA.

ROZPORZĄDZENIA.

Warsz. generał-gubernator wydał postanowienie obowiązujące: „Na zasadzie punktów 1 i 2 § 19 postanowień o miejscowościach, ogłoszonych w stanie wojennym, niezależnie od postanowień obowiązujących, wprowadzonych już we wszystkich gubernjach Królestwa Polskiego zabrania się: W gub. Lubelskiej i Siedleckiej, podczas wizytacji rzymsko-katolickiej władzy djecezjalnej i w czasie innych uroczystości o charakterze religijnym, 1) organizowania tak zwanej banderji, t. j. straży honorowej, złożonej z ludności miejskiej i wiejskiej, jak również branie udziału w tych banderjach; 2) śpiewów i gry na instrumentach muzycznych polskich hymnów patrjotycznych i pieśni rewolucyjnych; 3) noszenie kostjumów narodowych, kwiatów, wstęg i wogóle emblematów niedozwolonych ze względów politycznych.

Winni przekroczenia niniejszego postanowienia obowiązującego, podlegają zamknięciu w porządku admiuistracyjnym w więzieniu lub w twierdzy do trzech miesięcy, lub karze pieniężnej do trzech tysięcy rubli".

Jednocześnie naczelnicy powiatów gub. warszawskiej otrzymali okólnik, w którym poleca się, iżby przy spotykaniu przez ludność dostojników z pośród duchowieństwa katolickiego policja nie dopuszczała żadnych objawów i demonstracji o charakterze narodowym.

— W myśl postanowienia władz miejscowych, ochronki Macierzy Szkolnej w ciągu 6 tygodni mają być oddane gminom, magistratom, stowarzyszeniom lub osobom prywatnym, które uznane zostaną za prawomyślne. Nadzór nad ochronkami po wsiach objąć mają komisarze włościańscy, w miastach — policja.

ZAMACHY.

Na stacji Sokołów gub. Siedleckiej w nocy napadło 10 ludzi; którzy rzucili bombę i zaczęli strzelać z rewolwerów. Celem napadu było ograbienie poczty pieniężnej, która zawierała 3,700 rb. Zabity został żołnierz ochrony i jeden z napadających, rannych kilka osób. Pieniądze ocalały.

RUCH ZAWODOWY.

P r a s a z a w o d o w a. 10 b. m. z rozporządzenia generała gubernatora zawieszono na czas trwania stanu wojennego tygodnik „Związkowiec", organ bezpartyjnych związków zawodowych. Prasa zawodowa wogóle, tak w Królestwie jak w Cesarstwie, przeżywa okres kryzysu: cały szereg pism zawodowych zawieszono, a te, które istnieją, wychodzą nadzwyczaj nieregularnie: organ związku pracowników handlowych „Głos Bankowca" zawiesili sami bankowcy; stowarzyszenie pracowników handlowych chrześ jan zdobywa się zaledwie na wydawanie jednodniówek i t. d.

Niektóre związki podnoszą sprawę wydawania zbiorowo pisma, ale i ta sprawa idzie opornie, bo, jak zaznacza „Wiestnik torgowych służaszczych", wydawany w Odesie ilość członków zwiazków zawodowych spadła o $70^0/_0$. Na zasadzie korespondencji z różnych miejscowości południowych gazeta wspomniana zaznacza, że i tam daje się zauważyć zjawisko podobne.

Gdzie związki zawodowe ocalały ilościowo, tam straciły jakościowo, bo członkowie z powodu braku pracy nie płacą składek.

Jedynie w najburzliwszej miejscowości Kaukazu w Baku związki zawodowe znajdują się w nieco lepszem położeniu. Podobno zresztą represji zaniechano tam tylko chwilowo wobec spodziewanej narady przemysłowców z robotnikami, narady, w pomyślnym wyniku której zainteresowane jest i ministerjum handlu.

Na tle tej chwilowej tolerancji zachodzą wypadki takie: na wszystkich szybach odbywają się wiece agitacyjne, a agitatorzy zaopatrzeni są w pozwolenia naczelnika miasta na „wyjaśnianie robotnikom ich potrzeb".

K o n f e r e n c j a Z w i ą z k o w a. W związku z kryzysem w ruchu zawodowym, jak donosi „Ruś, odbyło się w tych dniach w Petersburgu posiedzenie komisji zajmującej się sprawą zwołania ogólnopaństwowego zjazdu związków zawodowych.

Z odczytanych referatów wyjaśniło się, kroki przedsięwzięte przez komisję organizacyjną dla ulegalizówania zjazdu związków zawodowych nie zostały uwieńczone skutkiem pomyślnym. Wobec tego komisja doszła do przekonania, że zwołanie zjazdu ogólnopaństwowego w najbliższej przyszłości jest niemożliwe. Komisja postanowiła zwrócić się do wszystkich organizacji zawodowych z propozycją wypowiedzenia się, czy nie uważają za stosowne zwołać ogólnopaństwową konferencję dla omówienia niektórych zagadnień ruchu zawodowego, wysuniętych na porządek dzienny przez chwilę bieżącą.

R o z w ó j k o o p e r a t y w. Podczas gdy w r. 1901 było w całem państwie 94 instytucje kredytowych współdzielczych, w r. 1903 było ich już 248, a w r. 1906—903.

Na przykładzie ruchu współdzielczego, tak szybko rozwijającego się, widzimy, jak szerokie warstwy pracującej ludności pragną samodzielności i zastosowania sił twórczych: wszelka szczelina przez którą prześlizgnąć się może (choćby w karłowatej formie kooperatywy kredytowej), samodzielność społeczna, — przyciąga do siebie uwagę. Da się to zastosować i do ruchu zawodowego i do działalności oswiatowej.

REKLAMY.



Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca *Antoni Miller.* Druk E. Skowrońskiego, Nowy-Świat. 43.